





I. 89, 258
Dublet

Nowakowski Wacław

1894

Wilia w Usolu na Syberyi 1865 roku.

Może nigdy i nigdzie na świecie, nie odbyła się wilia tak liczna, tak uroczysta i tak rzewna, jak na Syberyi w Usolu 1865 roku.

Już każda wilia w rodzinem kółku, a na wili przelamanie się opłatkami, ma w sobie coś uroczystego, co porusza głębię duszy i wydobywa z jej najskrytszych zakątków jakieś wyższe, wznioślejsze, rzewniejsze uczucia, z których nieraz i zdać sobie sprawy nie umiemy. Czasami weselej nam bywa, milej, i, zda się, wracają dawniej doznawane, kochane, słodsze lat dziecinnych wzruszenia, — a czasami smutniej, jakby kamień ciężył w sercu, i same wydobywają się raz po raz westchnienia — pomimo woli. Mniej myśli, więcej, najwięcej uczucia, i jeśli myśli się snują, to najczęściej jak przypomnienia, w pomoc rozbudzonym tylko uczuciom przychodzą.

Odgadnąć więc łatwo, jakich uczuć doznawać musieli wygnani syberyjscy, kiedy obchodzili wilię. Samo miejsce, sam stan, w jakim zostawali, wystarczały, żeby przepięknąć serca goryczą,



1946 D. 1265/213
I. 89, 258

czarnemi myślami, zatruc życie. Cóż dopiero, gdy sama przez się myśl musiała się przenieść do kraju, a tam tyle biedy, takie znęcanie się barbarzyńskich wrogów, takie uciemnienie Ojczyzny w torturach, a rady nie ma, znikąd ratunku! *Vae victis!* biada zwyciężonym!

Oczyż dziwno, że niejednen pod naciskiem takich myśli przygnębiających pozazdrościł był tym, co polegli byli z chwałą na polu bitwy; a nawet i tym, co zostali rozstrzelani, powieszani. Chwileczka cierpienia i koniee, a tu dni się smutne bez końca wloką, ciągle męczeństwo, powolne konanie! *Vae victis!* biada zwyciężonym!

* * *

Usole — warzelnie soli, niedojeżdżając do Irkucka, na jakie 10 mil polskich, po lewej stronie, o pół mili od drogi położone, — było miejscem wygnania skazanych na ciężkie roboty, w kajdanach. Było tam r. 1865 przeszło 300 skazańców i nadto ze 40 mężczyzn z żonami i dziećmi. Na rzece Angarze — szerokiej tak, jak np. od rynku krakowskiego do ementarza, — niezmiernie bystrej i osobliwej z tego powodu, że wskutek właśnie wielkiej bystrości z dołu zamarza, a kawały lodu gdzieś jakby z głębi na wierzch się wydobywają, — wylew bywał tylko przy zamarznięciu; nadpływająca woda, spotykając tamę zamarzłą, podnosiła się i rozlewała. Ale wylew bywał krótki, gdyż zaraz następowało zamarznięcie rozlanej wody i za kilka godzin już można było chodzić po lodzie. Lód zaś z czasem dochodził do dwóch przeszło łokci grubości.

Otóż na tej rzece Angarze jest wyspa długa i wąska, a na niej kilka warzelnii soli, łącznie przy nich, studnie i koszary, w których mieszcili się wygnańcy. Koszary te, podobne do ujeżdżalni co to przy plantach, przedzielone kolumnami, albo raczej podpórkami, na trzy wzdłuż części.

W tych tedy koszarach r. 1865 urządziliśmy wspólną wille. Koszary te w tym celu przyozdobiono odświętnie. Kolumny obwinęto spiralnie gałązkami świerkowymi; między kolumnami urządzono festony z świerkowych gałązek, w środku tych festonów umieszczono kinkiety z czterema świecami. Przez całą zaś długość środkiej części ustawiono jeden długi stół, a dwa inne stoły w głębi po obu stronach. Jeden dla księży, a drugi dla pań, których było 40, — między nimi: hr. Bnińska, hr. Wielhorska, hr. Krasicka, Potocka, Łagowska (rodem Czerkieska z Kaukazu), Lipomanowa, Smoleńska, Dębińska, Symonowiczowa, Kirkorowa (żona archeologa Adama) Siesicka, Tołoczko, Jaroeka (z domu Sufczyńska), Strawińska, Skawińska, Rolke, Poznankowa, Hofmeisterowa, Giedrojeiowa, Dekotowa, Zeyfrydowa, Morzycka, Łozińska (córka J. I. Kraszewskiego¹), Krauzowa, Konopačka (z domu Olszarówna), Krzepecka, Gryzińska, Kisiełewska, Jeleńska, Gruszecka. — Więcej nazwisk nie pamiętam.

¹) Łozińska po śmierci męża powracając z dziećmi matkami do kraju, usadowiła ich w budzie, a sama siedziała przed nimi na przodzie. Przed Kazaniem przez pijanego pocztyliona powóz się wywrócił i pani Łozińska wyciągniętemi rękoma trzymając dzieci, na wznak upadła: dzieci ocalały, ale sama zaraz skonała.

Z wybitniejszych osobistości byli tam:

Oskierko Aleksander, stojący na czele wygnañców jako wybrany prezes. Pośredniczył między wygnañcami a rządem, który przez niego wydawał listy, posyłki i pieniądze, przysyłane z kraju, płacił karmowe (dyety) 1 rubel 20 kop. miesięcznie na wikt i ubranie, w dodatku dawał mąkę na chleb. Oskierko był przedtem zamoznym obywatelem i członkiem rządu narodowego na Litwie. Roku 1866 przyjechała do niego z Litwy narzeczona, panna Grabowska, z którą dał mu ślub ks. Szvernicki, proboszcz z Irkucka przybyły.

Bniński Roman, brabia, należał do powstania na Wołyniu, w jednej potyczce w szarży na Moskali przeleciał przez cały oddział moskiewski, rąbiąc w prawo i w lewo, a gdy spostrzegł, że był sam jeden, zawrócił nazad i pędząc lotem błyskawicy na dzielnym koniu, powrócił do swoich. W Usolu, nie chcąc wyróżniać się od innych, razem ze wszystkimi chodził w kajdanach i na roboty, chociaż komendant, tytułujący go zawsze „*Wasze sijatelstwo — Graf*“ — zwalniał go od robót. Żona jego, z domu Sobańska, towarzysząc mężowi na Sybir, kazała wypłacać pensye żonom oficyalistów, którzy poszli do powstania. Rząd moskiewski uważał to za zbrodnię, i kazał panią Bnińską z Syberyi przywieźć do kraju na śledztwo. A gdy chorobą się wymawiała, postawiono przy niej na straży żołnierza, który dzień i noc w przedpokoju zostawał, i każdym razem, gdy pani Bnińska wychodziła na miasto, szedł w ślad za nią z kara-

binem. W ten sposób jednak za jej dobry uczynek Pan Bóg ochronił ją od mogącego bardzo łatwo zdarzyć się w tych stronach napadu rozbójników. Jakoż zabity został w Usole Ilnicki (mąż znanej autorki), gdy się dowiedziano, że otrzymał z kraju pieniądze.

Giejszter Jakób, obecnie w Warszawie właściciel antykwarni, przedtem posiadał znaczny majątek na Litwie, w czasie powstania był tam członkiem rządu narodowego. Wielkiej prawości i zacności człowiek. Wyrocznią był w Usole dla wszystkich we wszelkich nieporozumieniach. Żadnemi nigdy względami i namawianiami nie dał się sprowadzić z drogi słuszności gorliwy katolik.

Kalinowski Józef, dziś przeor Karmelitów w Czerny. Przedtem kapitan inżynierów fortecznych, był także członkiem rządu narodowego i w czasie powstania pełnił na Litwie obowiązki ministra wojny i jako taki był skazany na całe życie w kopalniach (rudnikach). Ze wszystkich najwięcej był kochanym. Niewymownej słodyczy i uprzejmości, prawdziwie anioł dobroci Sami Moskale mówili o nim, że to święty Polak. Takie przekonanie o Kalinowskim, ochroniło go od szubienicy, Murawjew chciał go koniecznie powiesić, ale jeden generał tłumaczył mu, że Polacy także o Kalinowskim mają przekonanie, a nawet i znający go Moskale, że jeśli go powieszają, to go będą mieli za świętego męczennika.

Hrabia Krasiecki Zygmunt wielkie miał dobro na Wołyniu w kowelskim powiecie, które mu Moskale skonfiskowali. Razu jednego na kartecze, już nie pamiętam do kogo, zamiast w t o r e k,

napisał Ftorek, przez „F“, i już go inaczej nie zwano tylko hrabią Ftorkiem. Żona jego była wielkiej zacności i bardzo ją wszyscy poważali.

Kobyłański Piotr, prezes Izby handlowej w Warszawie, mecenas. Był jakiś czas członkiem rządu narodowego, kiedy ten miał nazwę trybunału.

W książce zbiorowej, wydanej r. 1873, w stu-letnią rocznicę rozbioru kraju, zamieszczony został (str. 163) spis skazańców w Usolu. W spisie tym, niedokładnym zresztą i niezupełnym, oczerniono Kobyłańskiego. Widocznie autor musiał czuć jakąś do niego osobistą niechęć i przez zemstę oczernił go. Mówi o nim n. p., że propagował bezbożność. Sam go widziałem na wieczornych pacierzach, które codziennie wspólnie odmawiano, klęczącego i nawet ze złożonemi rękoma; był on przytem w najbliższych stosunkach z Józefem Kalinowskim, którego słusznie wszyscy mieli za „świętego“. Mówi znowu, że się upijał. Przez cały czas, mieszkając z nim w jednych koszarach, nie widziałem go ani razu podpartym nawet. Byli tam tacy, co go nie lubili i bali się go, ale za to, że przeciwnym był wszelkiemu zbliżaniu się do Moskali, nikomu w niczem nie pobrażał, i przeciwny był pobrażaniom dla zdrajców (a było tam kilku takich) — uwzględnił dla osób, odgrywających arystokratyczną rolę. Zapalonym był patriotą, wysoko wykształcony, energiczny, może za gwałtowny. Strasznie Moskali nienawdził, na samą o nich wzmiankę drżał i pienieł się. Umarł w Usolu

Lasocki Wacław z Wołynia, doktor medycyny, za poświęcenie się jego dla chorych w czasie zarazy, uwolniony został z katorgi. Później był w Petersburgu i jako znakomity lekarz wielką miał wziętość u Moskali. Obecnie w Warszawie.

Oleńdzki Stanisław przed powstaniem był pułkownikiem sztabu generalnego na Kaukazie.

Pyszyński Bolesław z uniwersytetu kijowskiego. Po powrocie z Syberji doktoryzował się w Krakowie.

Rogiński Roman, dowódca oddziału, z którym z Królestwa przedostał się był aż za Pińsk.

Swida Jan, doktor medycyny. Leczył gubernatora irkuckiego Sinielnikowa. Sinielnikow, grając w karty, często unosił się gwałtownie, ale kiedy do tej gry należał i Swida — zaledwo zaczął się był gniewać, spojrzawszy na Swidę, hamował się.

Swida Bolesław, profesor matematyki w gimnazjum słuckiem, wielkiej zacności.

Popowski Józef, obecnie poseł do Rady państwa w Wiedniu i poseł sejmowy. Po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego był w szkole wojskowej St.-Cyr w Paryżu. W Usolu oddawał się ciągle pracy naukowej.

Rozmanit Antoni, obecnie w Krakowie.

Sztatler Sylwin, także z Krakowa.

Stefański Zygmunt z kijowskiego uniwersytetu. Później był w kopalniach złota i za letni sezon pobierał 1.000 rubli.

Wojsiatycz Józef, rządcą dóbr w Grodzieńskim. W Irkucku na wystawie otrzymał medal za ul wzorowy.

Zienkowiec Feliks. W czasie powstania należał do wyprawy morskiej z Anglii na Żmudź. Wielkich zdolności i wyższego wykształcenia.

Downar Zapolski Edmund, nie wpierv nie mając, później po wyjściu z Usolu do Irkucka przez różne przedsiębiorstwa zebrał 25.000 rubli. Obecnie ma skład obuwia w Warszawie i w Wilnie. Przedtem był oficerem w wojsku moskiewskiem. Wielkiej prawości i zacności wedyk.

W powyżej wspomnianym spisie wymieniono 401 osób. Oprócz tych jeszcze do 100 nie doliczono,—o niektórych możemy wspomnieć, do uzupełnienia tego spisu przytaczamy:

Łagowski Józef, lekarz z Żytomierza. Jeden z najzacniejszych ludzi, a znakomity w swoim zawodzie. Moskale mówili, że lecząc cuda czyni.

Tomkowiec, doktor medycyny z Litwy. Miewał w koszarach odczyty o medycynie. Wszyscy słuchali go z największym zajęciem ponieważ wykłady jego były niepospolite. Sam w ciągu wykładu był poważny, ale pod koniec zmieniał wyraz twarzy na komieczny i zawsze coś tak pociesznego powiedział, że nie było sposobu nie śmiać się do rozpuku.

Wiszniewski, lekarz Ks. Stulgiński.

Ks. Syrwid Onufry, proboszcz z dawnego uniwersytetu wileńskiego. Proboszcz Wasiliszek na Litwie. Wyłącznie oddany pobożności, i chociaż przeszło 70 lat, razem z innymi pracował.

Ks. Kaczarowski Ignacy, ks. Dellert Andrzej, ks. Rogoziński Teodor, kanonik, dziś w Krakowie podkustoszem w katedrze. Ks.

Jasiewicz Onufry. Wacław Nowakowski, kapucyn obecnie w Krakowie. W Usolu był pod imieniem Waryńskiego Antoniego. Jankowski Narczyk¹⁾, Dębiński. Umarł nagle. Żona jego wyjechała po sprawunki do Irkucka. Powracając furę odesłała, a sama po drodze wstąpiła do żony wygnańca. Dębiński, zobaczywszy furę samą wracającą, myślał, że żonę jego w drodze zabito, bo tam ciągle były wówczas rozboje, — padł i niedługo skonał. Zaledwo miał czas ks. Dellert dać mu absolucję.

* * *

Kiedy wszystko na wilię zostało przygotowane i wszyscy w około stołu stanęli, a księża wśród ciszy odmówili jakimś dziwnie wzruszającym głosem słowa modlitwy po łacinie, zaczęto łamać się opłatkiem i składać sobie życzenia. Nastąpił ruch ogromny i wrzawa gwarna — przeszło 300 osób. Każdy mówi głośno, żeby był słyszany. Wołają jeden na drugiego, szukając gdzie ten, z którym się pragnie przełamać opłatkiem. Najwięcej się skupiano koło Kalinowskiego Józefa, którego nadzwyczaj wszyscy nie tylko kochali, lecz i uwielbiali; każdy chce koniecznie z nim się przełamać opłatkiem, — w myśli, że to szczęście przyniesie. Kalinowski wykręca się na wszystkie strony, do każdego słodko się uśmie-

¹⁾ Z Ukrainy rodem, oficer ułanów. Aresztowany w Krakowie przed powstaniem i wydany Moskalom. Wskutek okrutnego obejścia się w Cytadeli warszawskiej dostał obłąkania, okuty piechotą ze zbrodniarzami pędzony był na Sybir.

cha, każdego całuje. A tu na wszystkie strony chwytają, ściskają, aż go znowu panie proszą, żeby przyszedł do nich. Znowu księża od pań go odbierają. On księży w ręce całuje, a księża ręce chowają, albo za szyję go obejmują. I końca te-goby nie było, gdyby Downar Zapolski, zarzą-dzający kuchnią, nie wołał na całe gardło dono-śnym głosem, żeby wszyscy siadali. Pomimo to jednak jeszcze niektórzy się ściskają i niejeden łyzy ociera, — iuny znów oczy wznosi, jakby chciał siłą namiętnego wzroku dosięgnąć kraju i swoich kochanych.

Lecz oto już wszyscy siedzą i żwawo jedzą, bo głodni. Nie nie mówią — cicho — tylko posługu-jący uwijają się i słychać brzęk talerzy i szkla-nek, to znowu głos Downar Zapolskiego, dyry-gującego posługującymi. Jakby jaki marszałek dworu, pokręcając wąsiki czarne, chodzi w około poważnie i pyta, czego komu potrzeba, ale naj-więcej do stołu pań się zwraca, zachwala potra-wy, które przygotował, i każe sobie dziękować. A sam ślicznym był mężczyzną, więc mówią mu panie: muszą być potrawy dobre, kiedy tak piękny kucharz je gotował.

Rychło sprawiliśmy się z jedzeniem. Po jedze-niu znowu cicho. Księża głośno razem pacierze mówią, już nie tak rzewnie i czule, jak przedtem. Kiedy ze stołów wszystko pozdejmowano, niektó-rzy zaczęli śpiewać kolendy, ale jakoś śpiew nie szedł. Dr. Łagowski zaintonował: „Boże, coś Pol-skę“, ale coś nie wtórują. Co zaczął śpiewać, to zaraz i ustają. Jakoś bardzo smutno się wszy-stkim zrobiło. Podzielili się wszyscy na kółka i

cicho rozmawiają, wszędzie rozmowa jakos urywa się. Jakoż zdarzyło się z parę razy, że chociaż było razem zebranych przeszło 300 osób, były chwile, że naraz cisza zaległa i ani jeden głos się nie odezwał. Jakoś prawie wszyscy byli jakby nie ci sami; każdy zamysłony, twarze posępne — niektórych nawet ponure. Co innego mówią, a oczem innem widocznie myślą. Ach! bo każdy myśli o swoich, o domku rodzinnym. Ciąłem tam byliśmy w tych koszarach, a duszą daleko, daleko!

Kiedy tak ani śpiewać nikt nie chciał, ani rozmowa się nie kleiła (nie palono tytoniu ze względu na panie), zaczęto się żegnać i rozchodzić. Księża do *Luwru* (tak nazwane zostało inne więzienie w mieście przerobione z domu, które wobec koszar mogło za pałac uchodzić), a panie do dzieci pospieszyły.

Taka była wigilia w 1865 r. w Usolu — chociaż przygotowania były wielkie i kosztowne — i ozdobione wcale pięknie koszary festonami, kinietami i t. d., ale gdy jakiś ciężki smutek wszystkich był ogarnął, już później nie urządzano wspólnych wili. (Urządzał Bardowski.)

W r. 1866 z Aleksandrowskiej katoggi przybyło ze 200 osób i z nimi przybył Hartung, profesor chemii w uniwersytecie kijowskim. W ślad za nimi przybyło jeszcze wielu wprost z kraju, a w tych liczbie księżę Czetwertyński, Dymitr z Wołynia, hrabia Adam Sołtan, Omieciński, Szyrma i inni. Najznakomitszą atoli osobistością w Usolu i ze wszystkich na Syberii wygnanych, był profesor literatury polskiej z Kijowa

Julian Kędrzycki, wyższego wykształcenia, gruntownie posiadał i starożytne wszystkie i wszystkie nowożytne języki, wielkiej prawości charakteru, poeta, autor wielu pieśni patryotycznych¹⁾,

¹⁾ A także i tej: „Hej koledzy precz frasunek“. Kiedy Bibików generał gubernator kijowski i zarazem kurator Uniwersytetu r. 1848, wyjeżdżając do Petersburga do zwołanych studentów Uniwersytetu przemawiając, groził żeby się nie wdawano w spiski polskie.. i w końcu mówił, że nie jest weale surowy dla młodzieży, że rozumie dobrze czego młodzież wymaga, iż sam będąc młodym nie pogardzał pięknymi kobietami, że i rozrywki w karty nie zabrania, że za zdrowie cara nie zawadzi wypić kieliszek dobrego wina, bo dawni polacy nie brzydzili się dobrym węgryzmem i t. p. — słowem namawiał do życia rozwolnionego i rozpustnego, (piszący był na tem zebraniu i słyszał te namowy) — mowa ta wywarła wbrew przeciwny skutek. Tegoż dnia wieczorem zebrani u Seweryna W. studenci postanowili prowadzić życie uczciwe, zaene i czuwać, żeby nikt nie dopuszczał się nie takiego, coby przynosiło hańbę dla imienia polskiego: postanowili pracować najszerzej, uczyć się historii i literatury polskiej, postanowili od tej chwili weale nie grać w karty, na zebraniach koleżeńskich zgoła nie pić trunków, do teatru nie chodzić, i na żadne zebrania, gdzieby mogli być moskale, z kolegami moskałami zachowując na wykładach uprzejmość, ale ani do nich nie chodzić, ani u siebie ich nie przyjmować, wtedy Kędrzycki wyszedł do drugiego pokoju, zamknął się, i napisawszy tam wierszyk odczytał, wszyscy przepisałi zaraz. Tak się zaczynał:

Hulaj, hulaj polska młodzi,
Wszak hulanka nie nie szkodzi,
To nie spisek, ani zmowa,
To pociesz się Bibikowa

i skończył się:

Jeśli miłość święta gore w łonie
Miłość świętą niech pochłonie,

zmarły r. 1889 w Petersburgu, ze smutku ciężkiego nad losem Polski. Śmierć swą przeczuwał i napisał r. 1888 w listopadzie wierszyk p. t.: „Na przywitanie roku 1889“.

Bądź mi życia początkiem, albo życia końcem!
Tak za młodu wołałem do Nowego Roku.
Dziś wołam: Roku Nowy! bądź mi śmierci gońcem,
Bądź życia smutnego — końcem.

Kiedy zaś idąc do katorżnej roboty w Tobolsku, spotkał z Warszawy przybyłego dawnego swego kolegę z uniwersytetu kijowskiego, zakonnika Kapucyna, napisał r. 1865 w styczniu do niego następujący wiersz:

Ojczyźnie, serdeczny bracie,
Święty mój druże i przewodniku,
Rycerzu polski, w zakonnej szacie,
Po życia morzu biegły sterniku.
Radosne chwile widzenia ciebie
Gwiazdą mi wspomnień będą świeciły.
Kiedy w kopalni, smutnym pogrzebie,
Duch mój uczuje słabnące siły,
Słowa modlitwy pamięć zapomni,
Życie tleć będzie w iskierce małej,
Wtedy twa postać się uprzytomni

Płatny uścisk miłośnicy;
Krzyczmy! Wiwat Mur-za stary!
Wiwat! Cara sprzymierzeńcy!
Piękne fryny i puhary!

Z tych co wówczas byli, nie dawno zmarli tu w Krakowie Kopernicki, Baraniecki, a dawniej Marcei Dobrowolski. W Warszawie czy żyje jeszcze Julian Kotkowski tłumacz Nesterowa? pozostał jeszcze Roman Bniński, a na Ukrainie Seweryn Waryński. A Szumowski — gdzie?



Przed wzrokiem duszy mojej zbolelej;
Święta pogoda twojego czoła
Na mojem bruzdy wyrówna gniewne,
Usłyszę skrzydeł mego anioła
Ciche szelesty; usłyszę śpiewne
Wiary, nadziei, miłości psalmy,
I złożę dzięki tobie w mej duszy,
Piastunie polskiej, męczeńskiej palmy,
Zwycięsco jasny naszej katuszy.
O pomnij o mnie, bo mi potrzeba
Twojej zakonnej, świętej modlitwy,
By mi zjednała siły u nieba.
Na trudne z sobą i z Moskwą bitwy.

Św. p. hrabina Bnińska miała wiele jego poezyj i przechowywała starannie; był on bowiem kolegą jej męża Romana i przyjacielem jego, a w Usolu mieszkał u Bnińskich, którzy tam żyli na pańskiej stopie. Nikogo z Moskali u siebie nie przyjmowali, a każdy chłopiek polski — współwzgnaniec, przyjmowany był jako towarzysz niewoli, najserdeczniej. Inni tam hrabiowie, niestety, tak nie postępowali; zanadto uprzejmi dla Moskali, a dla uboższych swoich nieprzystępni.

Na tej lez dolinie — Wszystko przemienie!

Edward z Sulgostowa.

W Usolu wygnańcy z 1831 r. własnym kosztem wystawili piękną i obszerną kaplicę z zakrystią i mieszkaniem nad zakrystią.



Bar
B-tehi pag.
r. ix. 2/6

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001022180689

89258

